



Nasz korespondent  
z Krakowa  
Henryk Tuziński

## Wspomnienia pisane z pamięci

*Publikujemy ostatni już fragment obszernych wspomnień Henryka Tuzińskiego, które wzbudzają wielkie zainteresowanie czytelników. Zachęcamy młodzież do spisywania opowieści swoich rodziców i dziadków. Będziemy je publikować.*

Teraz dziwię się, że Mama, godziła się na tą moją służbę w straży. Chodziliśmy na obchody, przeważnie we trzech. Były zawsze trudności z Rosjanami, którzy kradli co tylko mogli. Trzeba było bardzo blisko podejść, żeby zaskoczyć, bo inaczej to oni od razu do nas mierzyli z pepeszy. Raz była bardzo deprymująca sprawa. Na wartownię przyszło dwóch naszych kolegów (zdaje mi się że jednym z nich był Bojanowski), byli bladzi i zdenerwowani. Opowiedzieli, że złapali Ruska na kradzieży, aresztowali go i zaprowadzili na Komendę Wojenną Miasta. Jakiś ruski oficer sprawdził czy faktycznie ma ze sobą kradzione rzeczy. Okazało się, że tak. Wtedy zawołał, chyba kogoś z N.K.W.D, a ten wyprowadził tego żołnierza z budynku i na oczach kolegów, zastrzelił (widzieli to przez okno).

Od tego dnia powiedzieliśmy sobie, że nigdy nie zaprowadzimy nikogo na Komendę. Drugim moim przeżyciem to: wypadł nam obchód w rejonie klasztoru. Weszliśmy na dziedziniec więzienia, gdzie leżeli pomordowani przez Niemców Polacy. Widok był makabryczny, zamordowani Polacy leżeli w paru rzędach, wśród nich chodzili ludzie, którzy szukali swoich krewnych lub znajomych. Przed parkanem natomiast był stos ludzkich ciał. Byli to Niemcy pomordowani przez Rosjan i Polaków. W pierwszych dniach łapano Niemców, przyprowadzano na teren więzienia i zabijano ich, odbywały się samosądy. Rosjanie dając broń namawiali Polaków do zabijania. Z czego dużo Polaków korzystało, widziałem niemowlę z matką, ono jeszcze konało, świadkowie powiedzieli nam, że dziecko zostało zabite, przez uderzenie główką o mur parkanu. Do dzisiaj nie mogę zapomnieć tego widoku, przecież to też ludzie i na pewno w większości nie byli winni zbrodni hitlerowskiej, bo winni uciekli. W pierwszych dniach byłem jako strażak na filmie radzieckim. Treść dostosowana dla żołnierzy frontowych. Niemcy się znęcają nad Rosjanką - żołnierzem, prawie nagą kobietę, w koszuli wyrzucają na śnieg i.t.p. Cała widownia wyła z nienawiści. Po paru dniach był zakaz samosądów. Dla Niem-

ców został zorganizowany obóz „Tarbudzie” (szkoła żydowska) przy ulicy Narutowicza. Ale tam też wyżywali się niektórzy - podobno uzbrojeni członkowie organizacji konspiracyjnych, brali Niemki i potem kazali im uciekać, a oni dla zabawy strzelali za nimi (to znam z opowiadań świadków). Na drugi lub trzeci dzień, dostałem rozkaz, że mam zarekwirować podwodę. Ciała Niemców zostaną wywiezione na cmentarz i pochowane przez Niemców z obozu. Pamiętam, że poszedłem na Czałpin (ob. ul. Żeromskiego – teren mleczarni) do gospodarza, który miał konie. Oczywiście gospodarz nie chciał tego zrobić, więc zdjąłem z ramienia karabin i powiedziałem, że musi jechać, bo mam rozkaz go do tego zmusić. Nie miał wyjścia, więc pojechaliśmy razem do więzienia i tam moja rola się skończyła. Po kilkunastu dniach przestałem być członkiem Straży.

Powoli życie w mieście zaczęło się normować. Mieszkaliśmy dalej u państwa Jabłońskich. W naszym domu było zaplecze Urzędu Pocztowego. Musieliśmy czekać na opróżnienie go przez obecny urząd Pocztowy. Chodziliśmy z Mirkiem i kolegami na narty (zima była bardzo ostra) napotykaliśmy pod śniegiem zwłoki rozebranych żołnierzy niemieckich. Broni i amunicji leżało po łąkach dużo. Raz próbowaliśmy strzelić z pancernika, ale gdy się pojawił dymek z niego, rzuciliśmy toto i w „nogi”, ale on nie wypalił, widocznie był uszkodzony. Rozbieraliśmy pociski artyleryjskie, w nich były laski prochu, które po zapaleniu i udeptaniu, krążyły w różne strony, nawet za nami, była fajna zabawa. Naboje karabinowe, wkładaliśmy do zrobionej w płocie dziury. Mieliliśmy specjalnie skonstruowany drut, którego koniec przykładaliśmy do spłonki i uderzając młotkiem, co powodowało wystrzał. Zabawy takie trwały do czasu gdy dwaj nasi koledzy rozbierając spłonkę od granatu zostali ranni. Skończyła się wojna, trzeba było zabrać się do nauki. Dowiedziałem się, że będzie możliwość dostania się do gimnazjum po zdaniu egzaminu.

W lutym 1945 odbył się egzamin wstępny do gimnazjum. Odbywał się w plebani przy klasztorze. Zdawaliśmy z języka polskiego i matematyki. Egzamin zdali chyba wszyscy. Zajęcia szkolne odbywały się w bardzo trudnych warunkach, małe pomieszczenia, a dużo uczniów. Ale dla nas było najważniejsze, że po takiej dłuższej przerwie możemy się nareszcie uczyć. Uczyliśmy się w plebani, ponieważ budynek szkolny był zdewastowany przez wojsko radzieckie. Po przeniesieniu do budynku, trzeba było się starać o sprzęty, jak ławki, krzesła, tablice i.t.d. Dużo ławek przynieśliśmy z kościoła ewangelickiego. Wyposażenie klasy do której chodziłem, składało się z ławek kościelnych, dużych stołów, tablicy i jednego krzesła. Klasa była bardzo liczna, atmosfera w klasie była bardzo dobra, wszyscy chcieli się uczyć, a profesorowie nauczać. Wiek uczniów w klasie był zróżnicowany, niektórzy